cia.bzzz.net/wyzwolenie

WYZWOLENIE

nr 2, październik 2007

Już po wyborach. Wygrali neoliberałowie z PO mamiąc ludzi „drugą Irlandią". „Wściekłe Kaczory" tym razem poszły w odstawkę. Anarchiści, podobnie jak 13 mln niegłosujących, nie dali się ponieść fali histerii przedwyborczej i tradycyjnie zbojkotowali szopkę wyborczą. Poniżej prezentujemy wybór wiadomości z akcji antywyborczych, a w środku numeru teksty na ten temat.



Happening w Poznaniu

18 października, w ramach kampanii bojkotu wyborów odbył się w Poznaniu happening zorganizowany przez lokalną Federację Anarchistyczną. W przedwyborczym spektaklu rozgrywanym przed obiektywami kamer przez partie polityczne, umyka fakt, że wszystkie one niczym się pomiędzy sobą nie różnią, jeśli chodzi o kwestie zasadnicze. Jak napisano w ulotce rozdawanej podczas happeningu: „Społeczeństwo, oczekuje zwrotu radykalnego, w wielu kwestiach o 180 stopni. Ale zwrotu tego nie są w stanie dokonać polityczne elity. Może to się stać jedynie pod wpływem ruchu społecznego, który zażąda głęboko demokratycznych przemian". Happening spotkał się z żywymi reakcjami przechodniów.

Akcja w Warszawie

W sobotę 20 października w Warszawie odbyły się akcje antywyborcze. Anarchiści krytykowali instytucję rządu oraz oddawanie władzy politykom zamiast korzystania z demokracji bezpośredniej. Oprócz przemówień i rozdawania ulotek odbyły się także happeningi. Zorganizowano wielką wyprzedaż „zużytych gęb" polityków, które były licytowane przez anarchistów. Jednak nikt nie chciał kupić polityka, nawet za symboliczną złotówkę. Postanowiono także, że zamiast farsy wyborczej lepiej będzie, jeśli Kaczyński i Tusk zmierzą się w pojedynku na rewolwery. Obaj politycy starali się jednak oszukać i w efekcie zastrzelili siebie nawzajem. Policjanci nie interweniowali (jeśli nie liczyć zwyczajowego nękania spisywaniem), gdyż happening nie naruszał ciszy wyborczej (podczas ciszy wyborczej zabronione jest agitowanie NA RZECZ a nie PRZECIW głosowaniu na kandydatów).

Billboard w centrum stolicy

W nocy z soboty 20 na niedzielę 21 października wyklejono w centrum warszawy antywyborczy billboard. Nieznani sprawcy napisali w oświadczeniu m.in.: „Wieszajac plakat chcieliśmy podkreślić naszą jawną niechęć wobec każdej ze startujących partii i zachęcić innych do samostanowienia o własnym życiu. Zadna władza nie jest w stanie zagwarantować nam ani dobrobytu, ani sprawiedliwosci, a przedwyborcze obietnice jak zwykle spłyną ściekiem." oraz „Tylko odrzucając system i tworząc organizację społeczną oddolnie, na mocy zwykłej ludzkiej solidarności i wzajemnego szacunku możemy dążyc do sprawiedliwszego społeczeństwa. Jeśli Ty nie przejmiesz kontroli nad swoim życiem - inni zrobią to za Ciebie. Jest ich wielu, czekają za drzwiami. Czy słyszysz szczękanie klamki? Bojkotuj wybory."

Wyborcza o bojkocie

Gazeta Wyborcza napisała o akcji „Bojkot Wyborów" przeprowadzonej w Opolu. W artykule wypowiada się Marcin, 18-letni anarchista z Opola: „Nie chodzi nam o bojkotowanie poszczególnych ludzi. Bojkot wyborów ma pokazać, iż nie popieramy demokracji przedstawicielskiej. Nie popieramy systemu, w którym ludzie wybierają swoich władców, którzy przed wyborami obiecują niestworzone rzeczy, a później obracają się do nich plecami i załatwiają własne interesy. Nie można oddawać swojego życia ludziom, którzy chcą jedynie władzy i naszych pieniędzy. Chcemy pokazać ludziom, że społeczeństwo można organizować bez polityków.".

Akcję skomentowali niektórzy posłowie: Tomasz Grabowski z SLD stwierdził, że jest to rodzaj biernego głosowania, Sławomir Kłosowski z PiS, wiceminister edukacji uważa, że „tego typu akcja nie jest winą młodych ludzi, a raczej wynika z nieudolności nauczycieli, wychowawców czy samych polityków" ponieważ nie potrafili ona „wzbudzić w obywatelach przekonania, że wybory to jeden z najważniejszych przywilejów obywatelskich". Głos w sprawie zabrał także tuz polskiego rocka, autorytet ds. młodzieży - Kukiz, stwierdzając, że „anarchiści propagują pewne ideologie, przekonują do jakichś wartości (...) jest to ewidentnie działanie polityczne." „A podobno żyją z polityką na bakier!" - skwitował z pewnością znawcy rockman.

W numerze m.in.:

Powyborcze refleksje

Studnia i wahadło

Wiara w to, że politycy wybrani na fali niezadowolenia poprzednimi rządami w jakimkolwiek stopniu będą realizować obietnice przedwyborcze wskazuje na brak zrozumienia mechaniki działania partii politycznych - pisze **Jakub Żaczek**

Naiwni się cieszą. Że wreszcie nie będzie wciskania religii w szkołach, że Polska wycofa wojska z Iraku, że wzrosną pensje, że służba zdrowia zacznie działać, że zliberalizują ustawę antyaborcyjną... Lista życzeń jest nieskończona jak ludzka łatwowierność. Po raz kolejny zwycięstwo odniosła zasada, że pamięć wyborców sięga tylko tak długo, jak ostatnia kadencja Sejmu. Gdy rządząca partia kompromituje się u władzy (a cóż innego mogłaby zrobić?) wyborcy wybierają jakieś wcielenie partii, które rządziły już wcześniej, choć skompromitowały się równie gruntownie.

Wiara w to, że politycy wybrani na fali niezadowolenia poprzednimi rządami w jakimkolwiek stopniu będą realizować obietnice przedwyborcze wskazuje na brak zrozumienia mechaniki działania partii politycznych. Po wygraniu wyborów partia polityczna, która omamiła najwięcej wyborców ma już inne priorytety. Przede wszystkim musi skonsolidować władzę i zacząć myśleć o jej utrzymaniu. Ponieważ dysponuje na dzień dobry tzw. „kredytem zaufania” od swoich naiwnych wyborców, nie musi się chwilowo przejmować ich opinią. Poważniejszym zadaniem jest pozyskanie sobie sympatii tych, którzy nie głosowali na partię i którzy stanowią przeciwwagę na scenie politycznych kukiełek. Ważne jest zatem złagodzenie zaostrzonych na użytek kampanii wyborczej haseł. Warto wtedy uzmysłowić amerykańskim partnerom, że tak naprawdę nie chodziło o wycofanie zbyt szybko wojsk z Iraku, klerowi, że wcale się nie jest przeciwnym przywilejom Kościoła i finansowaniu organizacji katolickich z kasy państwowej i bynajmniej nie będzie się cofać decyzji o zakazie tzw. „promocji homoseksualizmu” w szkołach. Pora też sobie uzmysłowić, że CBA jest całkiem przydatną zabawką, gdy ma się ją w swoich rękach. Przecież można ją teraz wykorzystać przeciwko swoim przeciwnikom politycznym. Grzech byłby z tego nie skorzystać. Także grzechem by było nie obsadzić swoimi ludźmi stanowisk w Krajowej Komisji Radiofonii i Telewizji, TVP, Polskim Radiu i innych ważnych propagandowo instytucjach.



Rozpoczęła się długa droga do totalnej kompromitacji kolejnej partii politycznej. Kompromitacja tych samych ludzi za czasów AWS i UW nie wystarczy, gdyż jak się rzekło, pamięć wyborców nie sięga poprzedniej kadencji. Pamięć osób, które zignorowały farsę wyborów prawdopodobnie sięga dalej... Politycy nie muszą się jednak martwić. Wystarczy przeczekać kolejną kadencję i dotknięci amnezją obywatele znów dadzą się nabrać na ten sam kawał. Ktoś, kiedyś będzie ich musiał znów wybrać. To co się w międzyczasie udało nakraść i nałgać pozwoli przetrwać kolejne wahnięcie politycznego wahadła. Zakończenie tej smutnej historii może być tylko takie, jak w sławnym opowiadaniu „Studnia i wahadło” Edgara Allana Poego... Ta studnia, to Polska, a wahadło to tzw. „demokracja”.

Rozprowadzaj pismo samodzielnie

>> Prześlij e-mailem do znajomych, propaguj na listach dyskusyjnych i forach

>> Wydrukuj i rozdawaj w swoim środowisku: pracy, szkole, podwórku

Pamiętaj: Los Wyzwolenia jest w Twoich rękach!

Wyzwolenie - pismo antyautorytarne

Nr 2, październik 2007
Redaguje: Kolektyw
Propozycje tekstów, grafik, zdjęć, uwagi prosimy kierować pod adres wyzwolenie@bzzz.net
WWW: http://cia.bzzz.net/wyzwolenie



Walka o nowy Dom Młodzieży trwa!

Masowe aresztowania w Kopenhadze



6 października odbyła się długo planowania akcja skłotowania nowego budynku pod Dom Młodzieży w Kopenhadze.

O godz. 13.00 rozpoczęła się demonstracja, w której wzięło udział kilka tysięcy osób, które docelowo miały dojść do kompleksu budynków przy Grøndalsvænge Allé 13. Demonstracja była pokojowa, jednak gdy demonstranci zaczęli zbliżać się do miejsca docelowego, policja zablokowała przejście i doszło do starć. Wielu demonstrantom udało się jednak dotrzeć na docelowy teren, jednak praktycznie wszyscy są aresztowani.

Do wieczora zatrzymano kilkaset osób, w tym conajmniej jedną osobę z Polski, walki jednak trwały nadal. Policja użyła gazu łzawiącego, ludzie byli pałowani (mówi się o dwóch osobach, które straciły przytomność), szczuci psami. Zatrzymywani byli pod zarzutem nielegalnego wkroczenia na teren prywatny. Do aresztowań doszło również w okolicach stacji Nørrebro.

Walka o nowy Dom Młodzieży trwa od czasu brutalnej eksmisji Ungdomshuset (poprzedniego Domu Młodzieży) w marcu 2007 r. W obronie Ungdomshuset wybuchły walki uliczne. W wielu krajach organizowane były akcje solidarnościowe w tym także w Polsce.

W 1982 r. Ungdomshuset został oddany pod opiekę samorządowi młodzieży, ale w 2000 r. miasto sprzedało budynek chrześcijańskiej sekcie. Od tego czasu trwała walka o jego odzyskanie, zebrano nawet 2 mln euro na wykupienie Domu, jednak Rada Miejska nie zgodziła się na sprzedanie domu młodzieży.

Ungdomshuset miał długą tradycję. Wybudowano go w 1897 roku ze składek robotników, jako Dom Ludowy, gdzie organizowane były zebrania robotnicze i wiele demonstracji. To w tym budynku w 1910 roku podczas międzynarodowej konferencji kobiecej ogłoszono 8 marca międzynarodowym Dniem Kobiet.

Po przejęciu tego historycznego budynku chrześcijańska sekta, mimo miedzynarodowego sprzeciwu, postanowiła go zburzyć.

Wiadomości z pola walki o Köpi

11.10 ujrzała światło dzienne najnowsza odezwa środowiska związanego z działającym od 18 lat i cieszącym się międzynarodową solidarnością autonomicznym centrum społeczno-kulturalnym w Berlinie - "KÖPI".

Odezwa krótka, ale niezwykle aktualna i o dużym znaczeniu. Jest to szybka reakcja związana z ostatnimi poczynaniami nowego właściciela domu. Köpi ogłasza w swojej odezwie tzw. "czerwony alarm". Poniżej treść oświadczenia:

Pertraktacje się skończyły - czas przejść do akcji!

Kilka miesięcy temu KÖPI zostało sprzedane na drodze przetargu. Nowy właściciel najwyraźniej nie przejął się zbytnio wywołaną tym faktem falą protestów, nawet gdy 4-tysięczna manifestacja przemaszerowała bezpośrednio pod oknami jego biura na ulicy Winterfeldstraße 15 (Joles GmbH & KG/AG).

Mało tego: 2 dni temu przyszły do Köpi pierwsze wymówienia zawartych z poprzednimi właścicielami przed kilkunastu laty kontraktów. W uzasadnieniu pierwszych wymówień, nowy właściciel Besnik Fichtner, pisze że są one związane z:

a) zaległościami z płatnością czynszu;

b) faktem, że ma on wielkie plany związane z Köpi: za sumę 7,47 miliona euro Köpi ma zostać zrównane z ziemią i na jego miejsce ma być wybudowany nowy budynek mieszkalny.

Dalej pisze on w swoim uzasadnieniu, że jest



to jedyny plan, jaki mu pozostał, gdyż spotkał się z trudnościami w realizacji oryginalnie przez niego zamierzonych, o wiele ambitniejszych komercyjnych planów.

Cóż za pech (piszą dalej aktywiści z Köpi), że dla pazernych spekulantów nieruchomościami KÖPI nie jest i nigdy nie będzie optymalną inwestycja!

I cóż za pech, że niektórzy ludzie nie są wstanie zrozumieć, że w pewnym momencie żarty się kończą. Gdyż jedno jest już jasne:

Skoro pan Fichtner ogłasza koniec dotychczasowych stosunków mieszkaniowych pomiędzy Köpi i jego firmą, my ogłaszamy za zakończone zawieszenie broni pomiędzy nim, a naszym ruchem.

Köpi zostaje - Basta!

Wolność wypowiedzi to nie zbrodnia

Podczas „otwartego spotkania" z Johnem Kerry (byłym kandydatem na prezydenta USA) na Uniwersytecie Florydy student Andrew Meyer postanowi zapytać o nieprawidłowości podczas głosowania na Florydzie w 2004 r.

Sześciu funkcjonariuszy brutalnie odciągnęło Meyera od mikrofonu, a wobec oporu rzucili go na ziemię i potraktowali taserem, który wzbudza coraz większe kontrowersje, bo pomimo rzekomego „bezpiecznego obezwładnienia" w USA i Kanadzie już kilkaset osób zmarło na skutek staserowania. Większość ludzi nie zareagowała na atak.

We wtorek 18 września odbyła się ponad 200-osobowa pikieta solidarnościowa z zatrzymanym i sprzeciwu wobec ograniczania wolności wypowiedzi oraz użycia taserów przez policję uniwersytecką. Niesiono transparenty z napisami „Wolność wypowiedzi to nie zbrodnia" oraz „Skończyć z używaniem taserów". Domagano się również zwolnienia ochroniarzy z pracy na uniwersytecie.

Państwowe represje

Nowa Zelandia: Naloty i aresztowania aktywistów

Niepokojące wieści dochodzą w ostatnich dniach z Nowej Zelandii - tamtejsi działacze ruchów maoryskich, pokojowych i ekologicznych są zatrzymywani pod pretektem walki z terroryzmem.

Policja prowadzi zakrojoną na szeroką skalę akcję rewizji mieszkań i centrów socjalnych. Przeprowadza aresztowania o 4 nad ranem, a wszystko to rzekomo, jako wynik „wielomiesięcznych obserwacji, podsłuchów i nagrań dokonywanych przez specjalną jednostkę do walki z terroryzmem".

Pierwsze ruchy policji rozpoczęły się 9 września rano najściem na centrum społeczne „A Space Inside" w Auckland w Nowej Zelandii, gdzie odbywała się ogólnokrajowa konferencja anarchistyczna. Policja brutalnie zatrzymała jedną osobę pod pretekstem „złamania postanowienia o wypuszczeniu za kaucją". Gdy inni uczestnicy konferencji przyszli zatrzymanemu z pomocą, policjanci użyli gazu pieprzowego. Po wyprowadzeniu funkcjonariusze pobili zatrzymanego przed budynkiem. Jak się okazało nie mieli nakazu.

Pzypuszczano, że aresztowanie ma związek z demonstracją, która odbyła się w Auckland przeciwko Forum Partnerstwa USA-Nowa Zelandia. Pod Hotelem Hilton doszło do krótkiego starcia z policją, gdy próbowała ona zepchnąć demonstrantów z ulicy przed budynkiem. Trzech aktywistów zostało zatrzymanych, a kilku rannych. W świetle najnowszych wydarzeń można przypuszczać, że nalot na „A Space Inside" mógł mieć związek z działaniami zaplanowanymi na październik.

W poniedziałek 15 października policja i jednostki antyterrorystyczne jednocześnie przeprowadziły naloty na domy aktywistów w Auckland, Whakatane, Wellington, Palmerstown, Ruatoki, Hamilton i inne miastach. Przeszukano także dwa centra socjalne - „128" w Wellington i „A Space Inside" w Auckland. Policja zatrzymała 17 osób, 60 umieszczono na listach poszukiwanych.

Choć nie było jeszcze wiadomo, jakie zarzuty będą postawione aktywistom, media pisały o wielkiej akcji „antyterrorystycznej". Jednym z dowodów na działalność terrorystyczną jest



fakt, że jeden z zatrzymanych, aktywista Maori, w 2005 r. strzelał do flagi Nowej Zelandii - sąd uznał go jednak za niewinnego. Inny posiadał maczetę. Władze twierdzą, że aktywiści zorganizowali paramilitarny obóz, na którym m.in. ćwiczyli strzelanie. Padły również oskarżenia o posiadanie składu broni, jednak nie przedstawiono rzadnych dowodów.

W środę 24 października ujawniono, że jeden z zatrzymanych został ciężko pobity w więzieniu w Auckland. Władze więzienne potwierdziły, że aresztant o nazwisku Jamie Lockett z poważnymi obrażeniami trafił w niedzielę 21 października do szpitala, jednak odmówił podania danych osoby, bądź osób, które go zaatakowały oraz złożenia skargi. Jamiego odseparowano od innych współwięźniów - mógł spędzić w izolacji nawet dwa lata oczekując na wyrok w swojej sprawie. Ciążyły na nim zarzuty o nielegalne posiadanie broni, w tym - koktajli Mołotowa. Policja nie przedstawiła jednak żadnych dowodów na to, że faktycznie kiedykolwiek był w posiadaniu broni palnej lub materiałów wybuchowych, lub miał dostęp do takich materiałów. Jamie odwołał się od decyzji sądu i został zwolniony za kaucją. Z więziena za kaucją wypuszczono również Rongomai Baileya , odebrano mu jednak paszport i nie pozwolono na opuszczanie miejsca zamieszkania.

W kraju, w którym zagrożenie atakiem terrorystycznym z zewnątrz jest niemal zerowe, władze muszą się mocno natrudzić, by uzasadnić społeczeństwu potrzebę wprowadzenia przepisów antyterrorystycznych i środków bezpieczeństwa wzorowanych na amerykańskiej ustawie Patriot Act. Postawiono więc najwyraźniej na szukanie wewnętrznych zagrożeń i udowadnianie na siłę, że terroryści mogą się znajdować także wśród mieszkańców Nowej Zelandii. Mimo że zarzuty przeciw zatrzymanym aktywistom są mocno naciągane - policyjny prokurator przekonuje w wywiadach, że aresztowani chcieli wprowadzić terror w życie społeczne Nowej Zelandii.

Wg. obrońców praw człowieka, uczestniczenie w demonstracjach, w trakcie których puszczane są pociski dymne i wygłaszanie płomiennych przemówień (z czego słynął Jamie Lockett) nie czyni rewolucji i nie daje podstaw do oskarżania kogokolwiek o terroryzm, czy naruszanie ustawy o broni. W więzieniach pozostaje jednak nadal 15 osób, w tym znany działacz Maori, Tame Iti. Ich prawnicy napotykają poważne trudności w sądach, mają też utrudnione kontakty z więźniami. Zatrzymani zamierzają złożyć zażalenia na postępowanie policji oraz skargę do Komisji Praw Człowieka.

Policja ma zdecydować w ciągu nadchodzących tygodni, czy zwróci się do Prokuratora Generalnego o pozwolenie na postawienie zatrzymanym zarzutów na mocy Ustawy o Zwalczaniu Terroryzmu z 2002 r. Jeśli otrzyma na to zgodę, będą to pierwsze zarzuty postawione na tej podstawie od czasu wejścia ustawy w życie. Władze otrzymają też wówczas zielone światło do dalszych aresztowań. Zapowiedziano już kontynuowanie operacji i kolejne przeszukania „w interesie bezpieczeństwa publicznego".

Akcje solidarnościowe przed ambasadami Nowej Zelandii odbyły się już w Berlinie i Montrealu.

Walczą z politycznymi reklamami

Tysiące mieszkańców wielkich miast ma zasłonięte okna wielkoformatowymi reklamami.

W stolicy pojawiły się wielkoformatowe reklamy polityczne na budynkach. Wielkie, ohydne twarze Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska.

Mieszkańcy już wycinają otwory w reklamach. Może ktoś coś lepszego z nimi zrobi. Polecamy „ulepszenie reklam" z nowymi hasłami.

Łatwiej dotrzeć do reklam na budynkach niż na wysokich bildbordach. Jeśli politycy mogą powiesić swoje reklamy na Waszym budynku, Wy także możecie powiesić swój transparent!

Protestują przeciw pestycydom

9 października odbył się protest pracowników plantacji w Nikaragui. Pracownicy domagają się odszkodowania za utratę zdrowia, a nawet życia co jest wynikiem użycia pestycydów na plantacji.

Producenci bananów stosują wielkie ilości pestycydów, m.in. DBCP (Nemagon), którego użycia zakazano w USA już w r. 1979. W krajach bogatych zużywa się średnio 2,7 kg pestycydów na hektar rocznie; na plantacjach bananów w Kostaryce lub w Nikaragui, aż 44 kg. Opryskuje się je nawet 50 razy w roku. Pracownicy rolni zwykle pracują bez odzieży ochronnej i są narażeni na działanie pestycydów.

Amerykańska firma Dole ma zapłacić odszkodowanie pracownikom, ale jeszcze im nie zapłaciła ani grosza. Od czterech miesiący pracownicy organizują obóz protestacyjny w Managua. Francesco Lumbe, jeden z organizatorów obozu i akcji protestu, jest ofiarą pestycydów. Ma poważne problemy zdrowotne. Kilku jego kolegów zmarło w wieku 25-30 lat. Nawet jego dzieci chorują i mają problemy z nerkami.

Więcej o sytuacji pracowników na plantacji bananowych można znaleźć tu:

http://www.bananalink.org/

Wybory w Szwajcarii

Nie dla rasizmu



Skrajnie prawicowa Szwajcarska Partia Ludowa (SVP) zwyciężyła 21 października w niedzielnych wyborach parlamentarnych w Szwajcarii.

SVP wykorzystała w tegorocznej kampanii wyborczej plakaty o rasistowskiej symbolice przedstawiające białe i czarne owce. Na plakacie czarna owca jest wyrzucana poza nawias społeczeństwa, jak sugeruje hasło plakatu „aby zapewnić bezpieczeństwo". Przywódca partii SVP, Christopher Blocher zaprzecza, by miało to cokolwiek wspólnego z rasizmem i twierdzi, że odwołuje się jedynie do symboliki „czarnej owcy" jako przestępcy. Jednak rasistowska symbolika jest aż nadto widoczna w spotach wyborczych partii. Na jednym z tych filmów, przedstawiono „Piekło" przestępstw popełnianych przez obcokrajowców, oraz „Niebo" rdzennej Szwajcarii z pięknymi widokami. Po protestach aktorów zatrudnionych przy kręceniu tego filmu został on zdjęty ze strony partii.

SVP podkreśla, że nie jest partią rasistowską… ale że „należy coś zrobić z imigrantami". Partia cieszy się obecnie około 27% poparciem. Jest to bardzo duży sukces, bo od 1990 r. żadnej partii nie udało się przekroczyć progu 30% poparcia. Partia wchodziła już w rozmaite koalicje i była w stanie przeforsować decyzje wymierzone przeciwko imigrantom i obcokrajowcom, którzy stanowią 1,5 miliona z 7,5 milionów mieszkańców Szwajcarii.

Temat walki z imigrantami daje partii duże poparcie wśród niemieckojęzycznych protestantów. Ostatnio popularność partii rośnie również we francuskojęzycznych Kantonach. Dzieje się tak pomimo niskiego bezrobocia na poziomie około 2,5%.

Szwajcarcscy anarchiści i działacze lewicy oraz niezależnych inicjatyw podczas kampanii wyborczej dali liczne przyklady swojej dezaprobaty dla rasistowskiego programu i retoryki partii. W sobotę 6 października w Bernie przed parlamentem odbyła się wielka demonstracja nacjonalistów z SVP . Do demonstracji dołączyli się skrajni nacjonaliści i neonaziści. Anarchiści i organizacje lewicowe zorganizowali kontrdemonstrację i próbowali zakłócić manifestację prawicy. Doszło do starć. Policja użyła gazu łzawiącego przeciw demonstrantom. Aktywiści zorganizowali także festiwal antyrasistowski z koncertem ulicznym. Festyn ten został zaatakowany kilka razy przez neonazistów i policję.

Antyfaszystom udało się również rozbić wiec wyborczy SVP w Bernie. Po nagłym pojawieniu się w jednej z ulic, wobec proporcjonalnie niewielkiej obstawy policji udało im się przerwać barierki, poprzewracać stoiska i namioty z logiem SVP. Potem, przy pomocy barierek i metalowych elementów zdemolowano też scenę, na której przemawiano i organizowano koncert. Spłonęło kilka samochodów. Film dokumentujący całe wydarzenie można zobaczyć na serwisie youtube.com wpisując frazę „Chaos in Bern"

Sprawa FNB Orlando

Do aresztu za rozdawanie głodnym jedzenia

4 kwietnia b.r. Eric Montanez został pierwszym uczestnikiem akcji Food Not Bombs (Jedzenie Zamiast Bomb) w Ontario aresztowanym po wprowadzeniu rozporządzenia zakazującego rozdawania posiłków bezdomnym.



Ten przepis, wymierzony w grupę FNB Orlando i inne grupy, które pomagają głodnym i bezdomnym ludziom zabrania rozdawania jedzenia bez zezwolenia grupom większym niż 25 osób w śródmiejskich parkach - właśnie tam odbywają się akcje FNB Orlando. Zezwolenie można uzyskać, jednak w ciągu jednego roku można w danym parku urządzać akcję rozdawania jedzenia tylko raz. Ze względu na ograniczoną ilość parków przepis ten uniemożliwia działanie FNB w majestacie prawa.

Proces Erica rozpoczął się w poniedziałek 8 października. W związku z procesem aktywiści FNB zorganizowali kilka punktów rozdawania jedzenia o wszystkich porach dnia. Rozpoczęła się też zbiórka żywności, która w dniu procesu Erica posłużyła jako asortyment „darmowego sklepu" dla potrzebujących. Odbyła się również akcja w związku z 5 innymi represjonowanymi działaczami FNB, którzy 10 października mieli przedprocesowe wysłuchanie stron. Zarzuca się im „zakłócenie porządku publicznego" w związku z bębnieniem w bębenek podczas zbierania środków na FNB i rozdawania jedzenia. Marsz solidarnościowy nazwano „Marszem mimów", podczas którego nikt, przynajmniej jeżeli chodzi o hałas, nie powinien zakłócić porządku publicznego. 11 października sąd orzekł, iż Eric Montanez jest niewinny.

Sprawa Andreja i Denisa

Represje państwowe w Rosji

W środę 19 września z dwójki piotrogrodzkich anarchistów - Andrieja Kalonowa i Denisa Zieleniuka zdjęto zakaz opuszczania miejsca pobytu oraz przerwano postępowanie karne w ich sprawie.

Wcześniej bezzasadnie zostali obwinieni o wysadzenie pociągu „Newski Expres" 13 sierpnia b.r. w wyniku czego rannych zostało 60 osób. Cała ich sprawa była zapewne próbą zastraszenia rosyjskich środowisk anarchistycznych.

Wszystko zaczęło się od najścia funkcjonariuszy FSB na XX zjazd ADA - Stowarzyszenia Ruchów Anarchistycznych - w Jarosławlu. W piątek 17 sierpnia podczas dyskusji o bojkocie wyborów efesbowcy bez nakazu przeszukali miejsce zjazdu, sfotografowali uczestników, itd. Oprócz tego - jak wtedy podano - jeden anarchista został zatrzymany przez MWD - odpowiednik polskiego MSWiA - w drodze na zjazd. Funkcjonariusze FSB działali bezprawnie i z użyciem przemocy.

Później okazało się, że zatrzymanych jest dwóch - Andrej oraz Denis. Od początku sprawa wzbudzała poważne wątpliwości, których symbolem może być konfrontacja wizerunku Andreja z portretami pamięciowymi. Podczas, gdy anarchista mógł pochwalić się bujną brodą, wszystkie szkice podejżanych nie miały zarostu. W dniu zatrzymania Andrej postawiony wobec absurdalnych zarzutów rozpoczął głodówkę, którą prowadził przez 12 dni, do 29 sierpnia. W międzyczasie pojawły się dowody świadczące o niewinności zatrzymanych. Okazało się, że Andrej przepracował w organizacji „Memoriał" wieczory pomiędzy 11 a 14 sierpnia.



W pierwszym tygodniu września odbywały się protesty przeciwko temu bezpodstawnemu aresztowaniu. Moskiewska demonstracja z 2 września zgromadziła około 100 osób. W poniedziałek 10 września portal Kavkaz Center opublikował oświadczenie Brygady Szachidów „Rijad as-Salichin" („Rajskie Sady"), która wzięła na siebie odpowiedzialność za atak na pociąg „Newski Ekspres" już kilka dni po ataku.

W czwartek 13 września zostali zwolnieni z aresztu, jednak obowiązywał ich zakaz opuszczania miejsca pobytu anulowany 6 dni później.

Andrej i Denis dziękują wszystkim, którzy uczynili coś w ich sprawie, zebrali fundusze na pomoc prawną, uczestniczyli w pikietach itp.

Akcja solidarnościowa w Mińsku

7 października, została przeprowadzona w rosyjskiej ambasadzie w Mińsku akcja solidarnościowa z rosyjskimi antyfaszystami. Akcja miała na celu zwrócenie uwagi na bezkarność nazistów odpowiedzialnych za zamordowanie ludzi w Rosji.

Ok. 50 antyfaszystów i anarchistów pojawiło sie w ambasadzie i rozwinęło transparent "Nie dla faszyzmu", inni trzymali zdjęcia czterech zamordowanych antyfaszystów (Timura Kaczarawy, Aleksandra Rjuhina, Stanisława Korepanowa oraz Ilji Bondarenko). Po chwili pojawili się policjanci i zażądali przerwania akcji. Następnie wezwali oddział specjalny OMON-u oraz zaczęli chwytać ludzi.

Niemal wszystkim uczestnikom udało się opuścić teren nim pojawił się OMON. Jednak cztery osoby zostały zatrzymane i skazane na 3 dni aresztu. Kilkanaście osób zorganizowało akcję solidarnościową przed sądem. Aresztowani są w dobrych nastrojach, choć zmarznięci. Powinni być wolni dzisiaj. Istnieje zagrożenie, że jeden z aresztowanych zostanie usunięty z uniwersytetu.

Wielka Brytania: koniec prawa do prywatności

W Wielkiej Brytanii weszła w życie nowa ustawa, która zmuszą osobę stosującą technologie szyfrujące do udostępnienia klucza służącego do deszyfrowania na żądanie władz.

W razie odmowy, grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności (nawet wtedy, gdy hasło umożliwiające odszyfrowanie zostało zapomniane).

Ma to mieć zastosowanie w przypadku, gdy przedmiotem śledztwa byłyby przestępstwa terrorystyczne, pedofilia albo przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu publicznemu oraz przestępczość zorganizowana. Dodatkowo, osoba otrzymująca wezwanie do ujawnienia klucza nie może ujawnić tego faktu nikomu, poza swoim prawnikiem.

Od 2004 r., kiedy po raz pierwszy od czasów II Wojny Światowej obywateli brytyjskich zmuszono do noszenia dowodów osobistych, systematycznie ogranicza się prawa obywatelskie uznawane kiedyś za oczywiste i niezbywalne.

Spotkanie dyskusyjne „Recyklingu Idei" w Infoszopie

23.10 w Infoszopie przy ul. Targowej 22 odbyła się dyskusja zorganizowana przez Klub Dyskusyjny „Recyklingu Idei" – pod hasłem „Pole pracy, pole walki. Nowa fala oporu" z okazji promocji nowego numeru pisma (dostępnego w Infoszopie)

W panelu dyskusyjnym prowadzonym przez Marcina Fronię uczestniczyli Laura Akai - działaczka anarchistyczna, Michał Kozłowski - filozof, pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego i Anna Zawadzka - doktorantka w Szkole Nauk Społecznych PAN. Tematem dyskusji były nowe formy systemu eksploatacji kapitalistycznej i powiązane z nimi mechanizmy kształtowania świadomości pracowników za pomocą wszechobecnego dyskursu neoliberalnego. Dyskutowano o sposobach autoalienacji pracowników przez uwewnętrznianie etyki pracy i wydajności, ale również o sposobach wyrwania się z zaklętego kręgu bierności, zindywidualizowanej nędzy i reprodukcji panujących stosunków społecznych. Dyskutowano również o zjawisku pracy „elastycznej", outsourcingu usług wewnątrz firm, fałszywym poczuciu „wspólnoty" pracowników wielkich korporacji i podwójnej eksploatacji kobiet (kapitalistycznej i patriarchalnej).

Powtórka z 1936 roku

W San Sebastian znowu walczą z Falangą



W październiku w baskijskim kurorcie San Sebastian (po baskijsku: Donostias) doszło do małej powtórki z Rewolucji Hiszpańskiej. Frankistowska „Falange Española" pod przywództwem Ricardo Sáenz de Ynestrillasa zaplanowała w Donostias manifestację, a właściwie antybaskijską prowokację.

Zalegalizowano ją pod pretekstem obchodów święta „Hispanidad", które w czasach Franco nazywano „dniem rasy hiszpańskiej". W efekcie w piątek, 12 października, osiem autokarów i wiele prywatnych samochodów wypełnionych faszystami wyruszyło z Madrytu aby dotrzeć na wiec zaplanowany na godzinę 17.00. Nie udało im się nawet dojechać do miasta.

Tysiące mieszkańców wyszło na drogi wjazdowe do San Sebastian budując barykady. Niezalegalizowana antyfaszystowska organizacja młodzieżowa Segi urządziła kilka godzin wcześniej w tym samym miejscu koncert, który również zgromadził kilka tysięcy ludzi. Mimo że koncert miał się skończyć o 16.45 by ustąpić miejsca faszystom, uczestnicy nie tylko nie rozeszli się, ale na miejscu zaczęło się gromadzić coraz więcej mieszkańców. Kiedy policja usiłowała siłą oczyścić bulwar, do akcji przyłączyli się starzy Baskowie, weterani obrony miasta z 36-tego, nastąpiła eskalacja i rozpętała się bitwa. W ruch poszły ławki uliczne, kontenery na śmieci, policja strzelała z gumowych kul.

Dopiero elitarne oddziały policyjne zdołały uzyskać przewagę w centrum miasta. Mimo to akcja protestacyjna mieszkańców przybrała na sile, ludzie powychodzili z domów, Stare Miasto i drogi wjazdowe pozostały zablokowane. Hasło „no pasaran!" wróciło na ulice, płonęły barykady.

Sami faszyści eskortowani w konwoju przez policję zebrali się w końcu na parkingu zamkniętego centrum handlowego z dala od miasta. Wymachiwali hiszpańskimi flagami i odgrażali się, że „wrócą, ale razem z wojskiem".

NIK o tragedii w Halembie

Po ubiegłorocznej tragedii w kopalni Halemba, gdzie zginęło 23 górników, Najwyższa Izba Kontroli (NIK) zajęła się kontrolą rozstrzygniętych przed wypadkiem przetargów.

Według ustaleń NIK przetargi były rozstrzygane na podstawie sfałszowanych dokumentów, a dozór kopalni nie kontrolował prowadzonych pod ziemią prac. Mard, prywatna firma, świadcząca usługi na rzecz kopalni i zatrudniająca 15 z 23 zmarłych tragicznie górników, otrzymał zlecenie na wydobycie wartego 17 mln zł sprzętu (podczas tego zadania doszło do wybuchu, który pozbawił życia górników), mimo że kopalnia nie udostępniła wcześniej Mardowi dokumentacji technicznej i firma nie miała przez to opracowanego szczegółowo planu robót.

Mard nie przedstawił również żadnych dokumentów świadczących o kwalifikacjach górników, zarząd kopalni to zlekceważył. Jedynie dwóch z pośród 15 górników miało wymagane do tego rodzaju zadania kwalifikacje.

Natomiast firmy biorące udział w przetargu na budowę rurociągu odwadniającego złożyły oferty, nieróżniące się od od kalkulacji przygotowanych przez kopalnię. Edmund Sroka, dyrektor delegatury NIK w Katowicach, uważa że może to wskazywać na to, że biorący udział w przetargu wcześniej wiedzieli ile Kompania Węglowa przeznacza na poszczególne inwestycje.

Kompania, w której skład wchodzi Halemba nie złożyła zażalenia co do raportu, zobowiązana jest wzmocnić nadzór nad przetargami i sprawdzić kwalifikacje firm zewnętrznych.

Śledztwo w sprawie tragedii w kopalni Halemba ma zakończyć się jeszcze w tym roku, na razie 16 osobom postawiono zarzuty narażenia górników na utratę życia. Śledztwo prowadzone jest przez Prokuraturę Okręgową w Gliwicach.

Jej ciało, ale nie jej wybór

W Lublinie policja zatrzymała 54-letniego ginekologa pod zarzutem przeprowadzenia nielegalnej aborcji. Lekarz został zatrzymany we własnym mieszkaniu w niedzielę, nie przyznaje się do winy. Za nielegalne usunięcie ciąży grozi mu do 3 lat więzienia.

16-letnią Wiolettę Z. do lekarza przyprowadziła jej matka, Małgorzata Z., której za pomocnictwo grozi kara do 3 lat więzienia, policja zastosowała wobec niej dozór oraz poręczenie majątkowe. Kobieta zeznała, że zapłaciła ginekologowi 2300 zł za usunięcie ciąży.

O zabiegu poinformował policję chłopak Wioletty Z. Lekarz nie przyznaje się do winy. W czasie przesłuchania powiedział, że do jego gabinetu zgłosiła się kobieta z około 18-letnią córką na zabieg wyjęcia wkładki wewnątrzmacicznej, ponieważ trwające od kilku dni krwawienie mogło zagrażać jej zdrowiu.

Akcje przeciwko tarczy

W sobotę 13 października w Warszawie odbył się happening przeciw budowie tarczy antyrakietowej.

Akcja była powtórką teatru ulicznego organizowanego przez CK-LA kilka miesięcy temu. Na happeningu anarchiści mieli makiety rakiet i byli przebrani za amerykańskich żołnierzy. Teren wokół rakiet ogrodzono i ogłoszono eksterytorialną strefą wojskową US Army. Podczas akcji rozdawano ulotki, potem część anarchistów wzięła udział w manifestacji antywojennej.

Antytarczowy happening miał miejsce również niedzielę 14 października w Toruniu. Podczas, gdy „dablju" czilował sobie spokojnie na leżaku i czytał z błogim wyrazem twarzy gazetę, człowiek-polska z tarczą biegał dookola, ofiarnie broniąc kowboja z teksasu przed gradem pocisków odpalanych przez chętnych. W rolę państw osi zła najbardziej zaangażowali się miejscowi, 10-letni chłpocy - po ostrzale w ich wykonaniu człowiek-polska upadł na toruński bruk, choć trzeba przyznać, że do ostatniej chwili bronił państwa Wujka Sama. W tle dwóch aktywistów cały czas trzymało transparent z napisem „Nie chcemy być mięsem armatnim USA".

Szyderczy uśmieszek na ustach Jarosława K. Szyderczy uśmieszek na ustach anarchistów?

Większość Polaków dało dnia 21.10.2007 klarowne przyzwolenie na kontynuację eksploatacji szerokich rzesz społeczeństwa. - pisze **Veronika** w powyborczym komentarzu



Najwymowniejszym komentarzem do wyników wyborów parlamentarnych w Polsce wydają się być reakcje głów wszystkich niemal wpływowych instytucji neoliberalnej Europy: od przywódców kapitalistycznych potęg europejskich przez administrację w Brukseli po międzynarodowych ekspertów ekonomicznych: reakcje od pozytywnych po (w większości) wręcz entuzjastyczne. Jeżeli tak świętowane są wyniki wyborów w Polsce przez ekonomiczno-polityczne elity neoliberalnej twierdzy EUROPA (co z ich punktu widzenia jest jak najbardziej zrozumiale - w końcu Tuski to raczej ich kumple niż kumple Jana Kowalskiego), to nie ciężko się domyślić jak te wyniki odbiją się już niebawem na szarym Polaku z miejscowości XY.

Myślę, że jeżeli anarchiści traktują idee wyzwolenia społecznego spod ucisku władzy państwowej i kapitalizmu poważnie, a więc i same społeczeństwo w które te idee są skierowane, to powinniśmy jako ruch przekazać w sposób bardziej stosowny wyrazy naszego uznania wszystkim tym którzy nie poszli na wybory (z jakiegokolwiek powodu) natomiast zdecydowanie nie przesadzać z euforią wokół tego „bojkotu". I nie chodzi wcale o przyrost frekwencji w porównaniu z wyborami sprzed 2 lat, gdyż presja była tym razem niemiłosierna. Stonowana reakcja powinna być raczej efektem obiektywnej prawdy, która jest raczej smutna: większość Polaków dało dnia 21.10.2007 klarowne przyzwolenie na kontynuację eksploatacji szerokich rzesz społeczeństwa. Ci którzy czynili to z premedytacją to zwyczajni krwiopijcy lub nawet sadyści. Ci którzy skazali samych siebie i swoich bliskich to kompletnie zagubiona klasa ludzi. A że tych ostatnich była raczej większość oznacza, że nie może być żadnych powodów do radości. Nie dla anarchistów, jeżeli traktujemy problemy społeczne poważnie - i sami, jako ruch, chcemy być poważnie traktowani!

> Radykalna prawica będzie miała teraz wystarczająco dużo czasu, aby się dobrze skonsolidować, dojrzeć politycznie, podglądnąć za granicą, jak się robi skuteczną prawicową politykę w XXI wieku.

Poza tym przychylam się do tych, którzy przewidują, że w najbliższym okresie dojdzie do wtórnego zaniku oddolnej inicjatywy społecznej, który to dopiero co został wywołany przez Kaczyzm, niczym feniks z popiołów (popatrzmy chociażby na poruszenie wśród uczniów i studentów w ostatnich 2 latach). To kolejny powód do poważnej refleksji, a zarazem wyzwanie do przeciwstawienia się temu zwrotnemu procesowi.

Ponadto, szyderczy uśmieszek na ustach odchodzącego w premiera Jarosława K., wyraźnie dostrzegalny podczas jego krótkiego nocnego wystąpienia bezpośrednio po ogłoszeniu wyników, niekoniecznie był tikiem nerwowym. Radykalna prawica, która nomen omen doszła do władzy właśnie dzięki konsekwentnej anty-pracowniczej (czy po prostu: anty-społecznej) polityce liberałów w latach 90-tych, będzie miała teraz wystarczająco dużo czasu, aby się dobrze skonsolidować, dojrzeć politycznie, okrzepnąć, podglądnąć za granicą, jak się robi skuteczną prawicową politykę w XXI wieku, po tym jak to sie właśnie poparzyła władzą niczym dziecko ogniem. Do przewidzenia jest, że właśnie dopiero za jakieś 5 lat poznamy jej prawdziwą moc, bo tyle może jej wystarczyć do dojrzenia do poziomu dzisiejszej „nowoczesnej europejskiej prawicy". Tak jak na początku lat 90-tych nasi post-bolszewicy (Kwaśniewscy) dojrzewali do nowoczesnych socjaldemokratów, tak jak przez ostatnie parę lat nasze pokolenie nadwiślańskich-kapitalistów (Tuski) dojrzewało ponownie, by oczarować wszystkich w nowej odsłonie dojrzałych nowoczesnych liberałów, tak stanie się i z poczwarkami pokroju Kaczyńskich i „the best of LPR and Samoobrona". W ten sposób dojrzeje nam już ostatni segment przez ostatnie kilkanaście lat mutującej się klasy politycznej, i zakrzepnie przy władzy tak jak republikańsko-demokratyczna nomenklatura w USA czy tandem CDU-SPD-FDP w Niemczech. A to z kolei doprowadzi do ostatecznego zamarcia całego spoleczeństwa w trumnie neo-liberalnej demokracji. Społeczeństwa, które wciąż jeszcze (na szczęście) sprawia wrażenie dającego znaki życia, miotającego się w poszukiwaniu czegoś „znośnego", a więc społeczeństwa znajdującego się, w sensie społeczno-politycznej tożsamości, w drodze.

Stąd też zasadnicze pytanie, które się w tym kontekście wyłania brzmi: czy jest w stanie dojrzeć wkrótce i ruch anarchistyczny, a z nim duch samorządności społecznej w Polsce? I czy ma szansę się to wydarzyć zanim dojdzie do finalizacji wyżej opisanego odgórnego procesu stabilizacji?

O ile nie mogliśmy mieć wpływu na to co wydarzyło się dnia 21.10.2007, o tyle to ostatnie zagadnienie leży już zdecydowanie w naszych kompetencjach.

Powyborczy szyderczy uśmieszek na ustach nadchodzących anarchistów?

Veronika („Skazani na Irlandię")

Historia

Machnowszczyzna: Rewolucyjne powstanie na Ukrainie

Władze partii bolszewickiej robiły wszystko, żeby zrobić z nich „ruch bolszewicko-anarchistyczny” i wykorzystać do własnych celów albo całkiem zepchnąć do podziemia i nie dopuścić do tego, żeby ruch zwarł szeregi i organizacyjnie - wspomina **Nestor Machno**

Jak wiadomo, czarna bolszewicka zdrada idei Rewolucji Październikowej doprowadziła do tego, że partia bolszewicka i jej ogólnokrajowe „proletariacko-rewolucyjne” władze zawarły traktat pokojowy z niemieckim cesarzem Wilhelmem II i austriackim cesarzem Karolem, a potem do jeszcze bardziej pożałowania godnej wewnętrznej walki zbrojnej przeciwko najpierw anarchizmowi, a później lewicy socjalistów-rewolucjonistów i socjalizmowi w ogóle.

W czerwcu 1918 r., powołując się na posiadane dokumenty (byłem przewodniczącym Rewolucyjnego Komitetu Obrony rejonu Hulaj Pola), z inicjatywy Swierdłowa, wówczas przewodniczącego Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Rad, spotkałem się na Kremlu z Leninem (o czym wspominam w drugim tomie swoich wspomnień) i poinformowałem go o nierównej walce toczonej przez siły rewolucyjne na Ukrainie przeciwko austriacko-niemieckim najeźdźcom i ich sojusznikom z Ukraińskiej Rady Centralnej, a także o porażkach w tej walce i wycofaniu się rewolucyjnych sił z Ukrainy. Lenin rozmówił się ze mną i oczywiście zwrócił uwagę na mój chłopsko-anarchistyczny fanatyzm dotyczący rewolucji oraz naszych anarchistycznych idei w rewolucji. Zapewnił mnie, że władza radziecka rozpoczęła walkę w ośrodkach miejskich nie przeciwko samemu anarchizmowi, a raczej przeciwko bandytom, którzy się za anarchistów podawali: „Anarchiści zaangażowani w zorganizowaną działalność rewolucyjną, o których przed chwilą mówiliście, ze mną osobiście i naszą partią bolszewicką zawsze znajdą wspólny język w celu zbudowania frontu rewolucyjnego... Inna sprawa jest z socjal-zdrajcami, którzy są prawdziwymi wrogami wyzwolenia proletariatu i biednego chłopstwa. Jeśli o nich chodzi, moje nastawienie będzie zawsze takie samo. Jestem ich wrogiem.”

Chytrość i hipokryzję, jakimi popisał się Lenin przy tej okazji, szczególnie jeśli chodzi o sprawę anarchizmu, rzadko można znaleźć nawet u największych mistrzów działalności politycznej. Władze bolszewickie już wtedy prowadziły walkę przeciwko anarchizmowi, chcąc zdyskredytować go w kraju, w którym bolszewizm Lenina postawił krzyżyk na wszystkich wolnych organizacjach rewolucyjnych i w którym tylko anarchizm wciąż był dla bolszewizmu groźny, ponieważ tylko anarchizm, nauczywszy się działać w zorganizowany i konsekwentny sposób wśród szerokich mas robotniczych i chłopskich, prowadząc je ku zwycięstwu politycznie i strategicznie, był szansą powrotu do tego, co zdrowe i wierne Rewolucji, tak by na tej drodze idee wolności, równości i wolnej pracy stały się rzeczywistością.

> Dzięki zdradzie bolszewickich przywódców, kontrrewolucji udało się szybko sparaliżować wszystkie rewolucyjne kontakty pomiędzy poszczególnymi wioskami i miastami.

Wobec socjalistów Lenin przyjął tak samo agresywny ton...

Ofensywa władz bolszewickich przeciwko anarchizmowi i socjalizmowi oddała też wielkie usługi zagranicznym kontrrewolucjonistom, pomogła im wkroczyć na rewolucyjne terytorium Ukrainy oraz szybko i bez trudu wyprzeć z niego rewolucyjno-wojenne siły szerokich mas ludowych działające pod przewodnictwem anarchistów, lewicowych socjalistów-rewolucjonistów i samych bolszewików, ponieważ ci ostatni w tym tragicznym dla rewolucji okresie mieli ideowy wpływ na ukraińskich pracowników.

Dzięki tej czarnej zdradzie bolszewickich przywódców, kontrrewolucji udało się szybko sparaliżować wszystkie rewolucyjne kontakty pomiędzy poszczególnymi wioskami i miastami oraz rozpocząć masowe, krwawe represje przeciwko szerokim rewolucyjno-powstańczym masom pracującym ukraińskich wsi i miast, a w ten sposób ukraińska rewolucja niespodziewanie poczuła na szyi pętlę i w pierwszej fazie swojego rozwoju była mordowana...

Był to ponury i koszmarny czas. Bolszewiccy przywódcy, na mocy porozumienia zawartego z władzami niemieckimi i austro-węgierskimi, wycofali z Ukrainy wszystkie dobrze uzbrojone i zdyscyplinowane oddziały rewolucyjne złożone z rosyjskich pracowników, a pracownicy ukraińscy, słabo uzbrojeni i w pośpiechu sformowani w oddziały wojskowe, zmuszeni byli wycofać się w ślad za swoimi rosyjskimi braćmi, płacąc swoim życiem za zdradę przywódców, atakowani z jednej strony przez nacierających dobrze uzbrojonych i zdyscyplinowanych wrogów rewolucji – w postaci niemiecko-austro-węgierskich armii ekspedycyjnych – a z drugiej strony przez bolszewicką władzę, która nie chciała ich wpuścić uzbrojonych na terytorium Rosji i dlatego dochodziło do starć.

Kiedy wszystko wydawało się już stracone, rewolucyjni chłopi z hulajpolskiej grupy wolnościowych komunistów również opuścili swój rejon oraz licznymi grupami i oddziałami zaczęli wycofywać się w kierunku Rosji, gdzie, jak wszyscy sądzili, rewolucja wciąż idzie właściwym torem i gdzie mogliby odzyskać siły, by znowu stanąć twarzą w twarz z wrogiem, by zgnieść go swoją siłą fizyczną i duchową, w imię nowego, wolnego społeczeństwa...

Niestety, już w tej fazie rewolucji bolszewickie kierownictwo zaczęło systematycznie walczyć ze wszystkim, co zdrowe i rewolucyjne w masach pracujących, lekceważonych w interesie przywilejów ich partii i stojącej za nią jawnej kontrrewolucji. Na drogach do miasta Taganrog władze bolszewickie zastawiły zasadzki na niezależne grupy i oddziały rewolucyjne, próbując je rozbroić. Ta okoliczność skłoniła siły rewolucyjnego rejonu Hulaj Pola do podzielenia się na jeszcze mniejsze grupy, z których niektóre ruszyły bocznymi drogami do swojego rejonu, a inne zebrały się równie skrycie w Taganrogu, żeby ustalić, co robić dalej.

Grupa towarzyszy z Taganrogu zleciła mi i Wieretelnikowowi zorganizowanie zjazdu. Odbył się. Postanowienia były krótkie, ale pozytywne w tym sensie, że ani jedna grupa nie miała już wycofać się z Taganrogu. Wszyscy, za wyjątkiem mnie, Wieretelnikowowa i jeszcze trzech innych towarzyszy, mieli wrócić na front i postępując z wielką ostrożnością działać w swoim rejonie wśród chłopstwa. Naszej piątce zjazd zlecił wyjazd na półtora-dwa miesiące do Moskwy, Piotrogrodu i Kronsztadu, zorientowanie się w sytuacji w tych ośrodkach rewolucyjnych, a na początku lipca mieliśmy wrócić na Ukrainę, gdzie miały powstać znowu wolne oddziały obrony Rewolucji, które miały nie tylko walczyć, ale też zwyciężać.

O pobycie w Rosji w okresie tych dwóch miesięcy piszę w drugim tomie moich wspomnień. Pod udarami kontrriewolucji. Tutaj powiem tylko, że z całej naszej piątki tylko mi udało się wrócić na czas na Ukrainę, oddaną na pastwę politycznej i ekonomicznej samowoli niemiecko-austro-węgierskiego kontrrewolucyjnego junkierstwa i jego poplecznika, hetmana „Wszechukrainy”, Pawła Skoropadskiego. Znalazłem tam niewielu moich starych przyjaciół, wiernych chłopów-rewolucjonistów. Wielu z nich wpadło w łapy kontrrewolucji i albo zginęło, albo czekało w więzieniach na egzekucje. Żywiąc głębokie przekonanie o konieczności wypełnienia zadania, jakie zlecił mi zjazd w Taganrogu, robiłem wszystko, co w mojej mocy, by nawiązać kontakt z chłopstwem w celu wybrania spośród niego ludzi gotowych do poświęceń.

> Walka i zwycięstwo, naszym zdaniem, wymaga od rewolucyjnego anarchizmu, żeby świadomie zajął należne mu miejsce i odegrał aktywną rolę we współczesnych rewolucjach.

W czasie tych poszukiwań nowych i niezłomnych rewolucyjnych bojowników spotykałem się z wieloma oddanymi moim ideom chłopami i chłopkami. Przez nich odszukałem niektórych moich starych przyjaciół, którym udało się uciec przed aresztowaniami i śmiercią z rąk niemiecko-austriackich i hajdamackich katów, przyjaciół wciąż rewolucyjnie nastawionych, którzy nie bacząc na żadne niebezpieczeństwa przymierzali się do śmiertelnej walki z reżimem hetmańskim. Nie czekając na powrót do rejonu towarzyszy wędrujących gdzieś po Rosji i nie zważając na wszystkie te niebezpieczeństwa, które wiązały się z naszymi podróżami po wioskach, zawsze narażonych na ataki

i rewizje okupantów, po których często następowały aresztowania i egzekucje naszych najbardziej aktywnych towarzyszy, dość szybko postawiliśmy znowu na nogi organizację, która miała przygotować rewolucyjne powstanie mas chłopskich przeciwko hetmanowi i jego feudalno-obszarniczemu reżimowi oraz jego protektorom, cesarskim wojskom austriacko-węgiersko-niemieckim.

Mówiliśmy masom: „Chłopi, robotnicy i wy, inteligenci pracujący! Rewolucja musi się odrodzić i rozwinąć, bo jest najlepszą bronią w walce przeciwko kapitałowi i władzy państwa. Stwórzmy i umacniajmy wolne społeczeństwo pracujących już teraz – jest to nasz wspólny cel. Musimy zorganizować się, stworzyć własne rewolucyjno-wojskowe bataliony i oddziały partyzanckie, a potem szturmem na hetmana i cesarzy Austrii i Niemiec, którzy przysłali na naszą ziemię swoje dzikie, kontrrewolucyjne armie. Za wszelką cenę trzeba pokonać tych katów Rewolucji i Wolności ...!"

Masy pracujące słuchały naszych słów. Z oddalonych od Hulaj Pola siół i wiosek przysyłały do nas swoich delegatów, chcąc skontaktować się z grupą anarchistyczną, a potem zabrać ze sobą do swoich rejonów kogoś, kto pomógłby im w przygotowywaniu mas do powstania.

I jeździliśmy, albo pojedynczo, albo grupami złożonymi z trzech-pięciu ludzi, rozmawiając w dobrze zakonspirowanych miejscach spotkań z chłopami z tych wiosek i rejonów. Po dwóch miesiącach tej ciężkiej i uporczywej pracy propagandowo-organizacyjnej wśród chłopów w całym rejonie, nasza hulajpolska grupa wolnościowych komunistów przekonała się, że idą za nią szerokie masy ludowe, wśród których było wielu uzbrojonych ludzi, gotowych na wszelkie poświęcenia w imię powstania przeciwko niemiecko-austrackiemu junkierstwu, jego politycznej i ekonomicznej samowoli.

Pamiętam, jak delegaci z tych już zorganizowanych chłopskich sił rewolucyjnych jeździli przez jakiś tydzień po całym rejonie, od wioski do wioski, żeby znaleźć mnie, znienawidzonego przez burżuazję i niemiecko-austriackie dowództwo. Ja też, tak jak oni, przenosiłem się z dwoma-trzema towarzyszami od wioski do wioski, prowadząc pracę agitacyjno-organizacyjną. Pamiętam, jak delegaci znaleźli nas w jednej z wiosek i w imieniu tych, którzy ich wysłali, poprosili mnie, żeby nie odwlekać naszego powszechnego powstania przeciwko wrogom rewolucji do bardziej dogodnego momentu, żeby już je rozpocząć. Delegaci tak mi powiedzieli: „Nestorze Iwanowiczu, wracajcie do Hulaj Pola i rozpocznijcie powstanie. Jeśli Hulaj Pole powstanie, za nim pójdą wszystkie inne wioski i rejony. Z grupą swoich towarzyszy agitatorów swoją upartą robotą sprawiliście, że Hulaj Pole jest nastawione bardzo rewolucyjnie przeciwko hetmanowi, Niemcom i Austriakom. Wasze wezwanie z powstańczego Hulaj Pola [skierowane] do innych rejonów zrobi więcej dla powstania, do którego wszyscy się przygotowujemy, niż te wszystkie tygodnie, jakie spędzacie w wioskach, żeby przygotować je ustną agitacją, narażając się na wielkie ryzyko."

Nie emocjonowałem się tym zaufaniem i szacunkiem dla mnie i dla naszej grupy, okazywanymi przez szerokie masy i ich delegatów. Nie było we mnie rewolucyjnej próżności i starałem się, żeby nie zarazili się nią ani moi przyjaciele, ani szerokie masy, wśród których działaliśmy, z którymi mówiliśmy w tym samym języku, zjednoczeni na drodze oporu, pogłębiania i obrony Rewolucji mordowanej przez katów, żeby dzięki niej odzyskać swoje prawa, środki i nadzieję oraz stworzyć nowe, wolne społeczeństwo pracujących.

Moja podróż po Rosji, po jej ośrodkach rewolucyjnych, oraz moje doświadczenia i obserwacje, wiele mnie nauczyły. Dlatego ja i moi przyjaciele z grupy, zajmując się organizacją chłopskiego powstania przeciwko wrogom Rewolucji, byliśmy bardzo ostrożni, tj. nie mogliśmy zapomnieć, kim jesteśmy i że jako świadomi ludzie mamy swoje obowiązki. Kiedy nalegano na nas, jako inicjatorów i organizatorów powstania, zawsze odpowiadałem chłopom: „A czy wszystkie wasze siły są w wystarczająco dobrym kontakcie z naszą grupą? Czy wszyscy zrozumieli, czy naprawdę zrozumieli, że powstanie musi wybuchnąć wszędzie w tym samym czasie, nawet jeśli różne miejsca leżą daleko od siebie? Jeśli wszyscy to dobrze zrozumieli, to nie zaszkodzi pomyśleć jeszcze raz nad tym, jaki będzie najlepszy sposób rozpoczęcia naszej otwartej walki zbrojnej. Przemyślenie tego jeszcze raz jest bardzo ważne, zwłaszcza, że nie mamy takich środków, jak nasi wrogowie. W pierwszych atakach na wroga musimy zdobyć wiele karabinów i dział oraz przynajmniej 20 pocisków na każdy karabin i działo. Taki sukces przy naszym pierwszym ataku na wroga będzie podwójny, dla nas i dla szerokich mas pracujących. I my i szerokie masy od razu będziemy silniejsi, tak w ideowo-politycznym, jak i w organizacyjno-wojskowym sensie. Po naszym pierwszym zwycięstwie nasze odziały partyzanckie uderzą na wroga ze wszystkich stron. Wywołamy w ten sposób chaos w rządzie hetmańskim i w austriacko-niemieckim sztabie, w każdym razie u nas w [regionie] Priazowsko-Dnieprowskim i w Zagłębiu Donieckim. Latem sytuacja się wyjaśni i będziemy postępować tak, jak tego będzie wymagać, walcząc przy użyciu wszystkich sił."



Tak my, chłopi-anarchiści, zwracaliśmy się do szerokich mas pracujących w tej trudnej dla rewolucji i dla naszego ruchu chwili, od której minęło już dziesięć mrocznych lat. Można się zapytać, dlaczego byliśmy tak bardzo ostrożni, jeśli chodzi o nasz wpływ na szerokie masy, skoro to przede wszystkim właśnie one opowiadały się za powstaniem przeciwko tyranom? Czemu, będąc buntownikami, nie skorzystaliśmy z okazji i nie poprowadziliśmy po prostu mas, porwanych żywiołem tego autentycznego rewolucyjnego ducha, który wezbrał w ukraińskich wsiach i który, wolny od politycznych ułomności, mógł zrodzić się tylko z ruchu anarchistycznego?

Może to wydawać się dziwne, ale było to spowodowane panującymi warunkami, szczególnie takimi, o jakich bardzo rzadko wspomina się w naszych szeregach. To bardzo trudny moment dla awangardy rewolucyjnej pracującej nad przygotowaniem zbrojnego powstania chłopów. Taką awangardą była nasza chłopska hulajpolska grupa wolnościowych komunistów. Rozwój wypadków postawił przed nią problem: czy powinna wziąć na siebie pełną odpowiedzialność za kierowanie ruchem szerokich mas pracujących w zbliżającej się walce zbrojnej, czy też zrzec się tej roli na rzecz którejś partii z przygotowanym programem, mogącej liczyć na bezpośrednie poparcie ze strony bolszewickiego rządu „rewolucyjnego", ze strony Moskwy.

Problem ten postawił naszą grupę w trudnym położeniu, zwłaszcza dlatego, że była przyzwyczajona do abstrakcyjnych teorii anarchizmu, według których anarchista odrzuca zdyscyplinowaną organizację sił rewolucyjnych i dlatego w czasie rewolucji okazuje się często osamotnionym maniakiem, niezdolnym do odegrania twórczej i produktywnej roli wśród szerokich mas pracujących. Przy całej naszej rewolucyjnej chęci nie szczędzenia żadnych środków w walce z kontrrewolucją, której nauczyło nas rewolucyjne doświadczenie, wszyscy byliśmy anarchistami. Rozumieliśmy, że dezorganizacja panująca w naszym ruchu wyrządza anarchizmowi tak duże szkody, że trudno mu będzie równać się siłą z bolszewizmem i lewicowym narodnictwem, że anarchiści tak przywykli do dezorganizacji, jak do żadnej ze swoich pozytywnych idei, a także że póki anarchiści będą ulegać temu nawykowi, nasz ruch nie znajdzie zrozumienia ani poparcia wśród mas, które nie zaryzykują życia w walce [której nie rozumieją]. Ale powtarzam, byliśmy anarchistami i żyliśmy anarchistycznymi nadziejami. Przygotowując się sami, przygotowywaliśmy szerokie masy pracujące do otwartego powstania przeciwko tym, którzy gnębili rewolucję. Okrążeni ze wszystkich

stron, nie mieliśmy czasu na zastanawianie się, czy jest anarchistyczne, żeby rozejść się wśród mas i poprowadzić je jako wojskowa awangarda. Byliśmy wtedy wolni od tej pustej, często szkodliwej dla anarchizmu gadaniny i myśleliśmy tylko o jednym – o walce i zwycięstwie!

A walka i zwycięstwo, naszym zdaniem, wymaga od rewolucyjnego anarchizmu, żeby świadomie zajął należne mu miejsce i odegrał aktywną rolę we współczesnych rewolucjach, w czasie których trzeba się zmierzyć z olbrzymimi problemami natury organizacyjnej oraz dotyczącymi formułowania pozytywnych celów ruchu, szczególnie w pierwszych dniach rewolucji, gdy masy pracujące idą po omacku, jakby niepewne, czy znajdą miejsce do pełnego wyrażenia swoich prawdziwych dążeń.

Byliśmy świadomi rozdrobnienia organizacji anarchistycznych oraz ich jakby na wpół nielegalnej działalności, szczególnie w miastach, gdzie władze partii bolszewickiej robiły wszystko, żeby zrobić z nich „ruch bolszewicko-anarchistyczny" i wykorzystać do własnych celów albo całkiem zepchnąć do podziemia i nie dopuścić do tego, żeby ruch zwarł szeregi i organizacyjnie zajął należne mu miejsce w awangardzie Rewolucji, już dławionej przez bolszewicką władzę. My, chłopi-anarchiści, działaliśmy na wsi tak, by głos naszego ruchu anarchistycznego odbijał się szerokim echem i by przyciągnąć z miast najlepsze elementy, ponieważ to ukraińska wieś pierwsza powstała przeciwko hetmańskiemu reżimowi oraz broniącym go austriacko-niemieckim armiom kontrrewolucyjnym.

Z takim zamiarem, pod czarnym anarchistycznym sztandarem, nasza grupa kształciła chłopstwo. Ani na jotę nie odchodząc od zasad anarchizmu, grupa stworzyła ideowo-polityczny i wojenno-rewolucyjny program ruchu powstańczego, nazwanego od razu „powstańczymi wojskami batki Machno".

Wpływy grupy, m.in. moje, wśród mas pracujących walczących pod anarchistycznym sztandarem były tak silne i owocne, że zawrócić ich z tej drogi nie mogły żadne wrogie anarchizmowi siły partii politycznych i socjalistycznych. Masy nie słuchały ich haseł, nie słuchały ich przemówień. Słowa hulajpolskiej grupy wolnościowych komunistów i słowa Machno o wolności i niezależności pracujących od władzy kapitału i jego sługi-państwa, o tym, że państwo, jako szkodliwa organizacja społeczeństwa burżuazyjno-kapitalistycznego powinno ustąpić organizacji wolnego społeczeństwa pracujących, itd., itd., były dla mas zasadami ich życia i walki.

To w imię tych zasad nowego społeczeństwa pracujących masy chłopskie stworzyły potężną siłę wojenno-rewolucyjną i oddały ją pod bezpośrednie dowództwo organizacyjne grupy sztabu ruchu, a potem nigdy nie zerwały z nią swoich duchowych i ekonomicznych więzi – zawsze zasilały ją świeżymi siłami w najtrudniejszych dla niej i dla siebie chwilach, dostarczały jej zapasów.

W ten sposób rejon Hulaj Pola szybko stał się samodzielnym krajem, wolnym od etatyzmu w swojej wewnętrznej organizacji. Niemiecko-austriackie zastępy, które do tej pory nie znały żadnych granic w swojej samowoli wobec ludności, były teraz przez tą ludność rozbrajane, a ich broń trafiała do jej oddziałów.

Niemiecko-austriackie wojska szybko zaczęły uciekać z rejonu. Hetmańskie władze były albo wieszane, albo uciekały. Na dumny rewolucyjny rejon wkrótce zwrócili uwagę bolszewiccy przywódcy z Moskwy. Zwrócili też uwagę na anarchistów z powodu ich rewolucyjnych działań. Nazwisko Machno nie znikało z pierwszych stron wszystkich głównych bolszewickich gazet. Bolszewicy codziennie pisali coś nowego o sukcesach rewolucyjnej walki powstańców prowadzonej pod dowództwem anarchisty Machno...

Tymczasem rewolucyjny ruch powstańczy szedł swoją anarchistyczną drogą. Po rozbiciu niemieckich i austriackich wojsk wygnał ludzi hetmana z wielu powiatów i guberni Ukrainy, a później zetknął się z pośpiesznie organizowanymi oddziałami denikinowców i pod przewodnictwem oddanych synów rewolucji, chłopów-anarchistów, rzucił przeciwko nim wszystkie swoje siły, a niedługo potem również przeciwko Dyrektoriatowi Ukrainy, szerzej znanemu (po swojej reorganizacji) jako „atamania", słynna „petlurowszczyzna".

Państwo, jako szkodliwa organizacja społeczeństwa burżuazyjno-kapitalistycznego powinno ustąpić organizacji wolnego społeczeństwa pracujących.

Przeciwko denikinszczyznie i Dyrektoriatowi Ukrainy machnowszczyzna stworzyła – tak jak przeciwko armiom niemiecko-austriackim – szeroki front, prowadząc bohaterskie działania rewolucyjno-wojskowe na rzecz Rewolucji oraz nowego, wolnego społeczeństwa pracujących.

Tak w rzeczywistości wyglądała organizacja chłopów-anarchistów i tak zaczął swoją historyczną działalność rewolucyjno-powstańczy ruch ukraińskich mas pracujących – machnowszczyzna.

Myślę, że dzięki temu wiernemu, chociaż niepełnemu opisowi, każdy przekona się, że wszystkie bujdy wrogów, a czasem i przyjaciół machnowszczyzny, jakoby ten masowy ruch nie miał ideologii, jakoby jego ideowo-polityczne inspiracje czy ogólne wskazówki polityczno-strategiczne dotyczące takiej czy innej działalności pochodziły z zewnątrz, są zupełnie bezpodstawne.

Dla dowódców w ruchu, tak samo jak dla szerokich mas chłopskich, które go popierały, było jasne, że machnowszczyzna była organizowana przez hulajpolską grupę wolnościowych komunistów i że miała ona od początku do końca anarchistyczny charakter, przy tym nie wypaczony ani werbalnym rewolucjonizmem, ani miejskimi chaotycznymi skłonnościami i nieodpowiedzialnością. Wszyscy organizatorzy i inspiratorzy ruchu, tacy jak bracia Karetnik, Aleksiej Marczenko, bracia Semeniuta, bracia Domaszenko, bracia Machno, Liutyj, Zujczenko, Korostielew, Trojan, Daniłow, Tyczenko, Moszczenko, A. Czubenko i wielu innych, byli anarchistami. Wielu z nich działało wśród chłopów już w latach 1906-1907, byli oni faktycznie pionierami machnowszczyzny... Razem z innymi ludźmi z ruchu kształtowali jego stanowisko ideowo-polityczne, jak też organizację wojskowo-strategiczną. Wszelka pomoc ze strony pokrewnych ruchowi organizacji anarchistycznych byłaby bardzo pożądana, ale niestety nigdy nie była ona bezpośrednia i zorganizowana. Przez pierwszych osiem-dziewięć miesięcy otwartej walki przeciwko wrogom rewolucji i anarchizmu, machnowszczyzna nie doczekała się żadnej pomocy ze strony swoich przyjaciół. Dopiero po ośmiu-dziewięciu miesiącach zaczęli pojawiać się w szeregach ruchu pojedynczy towarzysze – niektórych z nich ruch wyrwał z łap wroga w czasie swojej działalności. Grupa anarcho-komunistów z Iwanowa-Wozniesienska, z towarzyszami Makiejewem i A. Czerniakowem przyłączyła się w zorganizowany sposób. Towarzysze ci udzielali w miarę możliwości tak potrzebnej pomocy, ale niestety tylko przez jakiś czas. W tych ciężkich chwilach nierównej, trudnej oraz (politycznie i historycznie) ważnej walki, machnowszczyzna musiała radzić sobie o własnych, wojskowo-strategicznych siłach. Jestem całkowicie przekonany, że była to główna przyczyna tego, że machnowszczyzna od początku do końca wiernie stała na rewolucyjnym posterunku, że nie bacząc na wieczne okrążenie przez wrogów i bezustanną walkę z nimi, nigdy nie dała się skusić ugrupowaniom społeczno-politycznym, które stały na stanowisku innym niż anarchizm i rewolucja społeczna.

Będąc wierna swoim anarchistycznym ideom oraz żądając od państwa i jego władz, żeby nie przeszkadzały pracującym wsi i miast w samoorganizacji i wyrażaniu swojej prawdziwej woli rewolucyjnej, w przezwyciężaniu starego oraz w budowie i obronie nowego społeczeństwa, machnowszczyzna nie mogła oczywiście liczyć na żadną pomoc ze strony państwowych ugrupowań społeczno-politycznych. Ale miała prawo spodziewać się zorganizowanej pomocy ze strony pokrewnych miejskich organizacji anarchistycznych. Ta pomoc niestety nie nadeszła. Dezorganizacja była wtedy tak głęboko zakorzeniona wśród większości anarchistów, że zamykała im oczy na to, co działo się na wsi. Nie byli w stanie zauważyć ani odczuć anarchistycznego nastawienia rewolucyjnego chłopstwa, dlatego nie przybyły jej na pomoc miejskie organizacje robotnicze, a to nastawienie nie wpłynęło na nienormalny bieg wydarzeń rewolucyjnych w miastach. Nie doczekawszy się pomocy od tych, od których ta pomoc powinna była nadejść i nie mając wpływu na bieg wydarzeń tam, gdzie przeradzały się one w ustanowienie władzy pod różnymi pretekstami, machnowszczyzna nie miała za co być wdzięczna pokrewnym organizacjom miejskim.

Stąd zrodziła się w machnowszczyźnie wiara w słuszność stanowiska, jakie zajęła w działaniach rewolucyjnych. Ruch twardo polegał na swoich wewnętrznych siłach, tak samo twardo dążył do celu, wypisanego na swoich czarnych sztandarach, który poruszył masy i pchnął je do walki przeciwko wszelkiego rodzaju tyranom. Ruch nigdy nie zszedł z tej drogi przez wszystkie lata swojej walki, a często walczył bohatersko z przeważającymi siłami wrogów swoich, rewolucji i anarchistycznych idei rewolucyjnych.

Na tym poważnym i odpowiedzialnym posterunku rewolucyjnym machnowszczyzna popełniła jednak jeden poważny błąd: zawarła sojusz z bolszewizmem przeciwko wspólnemu wrogowi – wrangelszczyznie i Entencie. W czasie zawierania tego ważnego moralnie i praktycznie dla rewolucji paktu machnowszczyzna pomyliła się co do rewolucjonizmu bolszewików – i nie podjęła na czas kroków przeciwko ich zdradzie. Bolszewicy przy pomocy swoich specjalistów od zdrady zaatakowali go i, choć z trudem, na razie pokonali .

Dieło Truda nr 44-45, styczeń-luty 1928 r., s. 3-7

"W obronie wolności" — odyseja hakerska

Richard Stallman to postać niezwykła i pełna kontrastów: samotnik, którego idea zmienia cały przemysł informatyczny.

Pierwotnie miała to być recenzja książki "W obronie wolności" Sama Williamsa (dostępnej w sieci pod tym adresem), ale objaśnienia, o czym właściwie jest ta książka, zupełnie rozsadziły formę recenzji.

Charakterystyczna broda, długie włosy, spokojny i pewny głos, przenikliwe oczy… To Richard Stallman, znany też od swoich inicjałów jako RMS - jeden ze współczesnych wizjonerów, który odcisnął swoje piętno na kształcie informatyki. Jego dzieło już dziś wpływa na naszą rzeczywistość, ale nie mam wątpliwości, że ten wpływ będzie dostatecznie widoczny dopiero za jakiś czas, tym bardziej, że nie powiedział jeszcze swojego ostatniego słowa.

Aby objaśnić na czym polega ten wpływ, trzeba się cofnąć o ponad 30 lat i prześledzić drogę rozwoju kultury informatycznej aż do chwili obecnej. Gotowi do długiej podróży?…

AI Lab, czyli ostatni haker

Czy dziwicie się, że programy komputerowe się kupuje? Zapewne nie: dziś oprogramowanie w większości jest traktowane jak towar, taki jak każdy inny, dostępny w kolorowych pudełkach ze sklepu. Ale nie zawsze tak było.

Początkowo oprogramowanie było po prostu dodatkiem do sprzętu. Ludzie, którzy wówczas pracowali z komputerami, byli dosyć nieliczni i bardzo specyficzni. Trzeba bowiem wiedzieć, że w tych czasach określenie "komputer osobisty" byłoby równie abstrakcyjne, co dziś na przykład "osobista rakieta kosmiczna". Jednym z miejsc, gdzie był dostęp do komputerów, było laboratorium sztucznej inteligencji (AI Lab) w słynnej amerykańskiej uczelni technicznej, MIT. W tych akademickich warunkach powstało środowisko, które dzieliło się kodem i pomysłami tak, jak każdą inną ciekawą lub użyteczną ideą. Współpraca była tam jedną z podstawowych zasad działania. Była to społeczność hakerska.

Zwróćcie uwagę, że słowo "hakowanie" miało wtedy zupełnie inny odcień znaczeniowy niż obecnie. To bardzo ważne, aby zrozumieć istotę sprawy. Nie było mowy o szkodzeniu innym ludziom - chodziło jedynie o twórczą, nieskrępowaną zabawę lub pracę nad oprogramowaniem (praca i zabawa mogły też wzajemnie się przenikać). Pojęcie to zresztą ewoluowało przez kilka dziesięcioleci i już wówczas było czymś innym niż pierwotne "nieszkodliwy żart, wygłup" w studenckim slangu MIT z lat 50., choć dziedziczyło po nim element swobody w działaniu.

Na początku lat 70. do AI Lab trafił młody Richard Stallman - człowiek mało towarzyski, ale zdradzający wybitne zdolności analityczne, zwłaszcza w matematyce. Możliwość twórczej pracy z komputerami w gronie pokrewnych mu dusz oraz tamtejsze niezwykle egalitarne i nieformalne podejście do życia spowodowało, że laboratorium stało się dla niego prawdziwą ostoją oraz źródłem życiowego spełnienia.

Z czasem atmosfera w MIT zaczęła się ogromnie zmieniać. Pod koniec dekady wpływy hakerów zaczęły się kurczyć na rzecz administratorów, którzy forsowali zabezpieczanie kont użytkowników, a zarazem swoją nadrzędną pozycję. Mimo spektakularnych akcji sprzeciwu wobec systemu haseł i kontroli, do roku 1980 już w całej uczelni, nie wyłączając AI Lab, zapanowały nowe porządki, a nowe pokolenie nie podtrzymywało hakerskich tradycji. Etos zaufania, współpracy i twórczego fermentu został więc silnie podważony.

Nie koniec na tym, także poza uczelnią w świecie informatyki następowały zasadnicze zmiany. Do tej pory pieniądze spływały z projektów związanych z obronnością, ale po wojnie wietnamskiej (trwającej do 1975 roku) to źródło wyschło i trzeba było szukać innego sposobu na dalszy rozwój. Rodzący się wówczas rynek oprogramowania skutecznie zasysał więc hakerów, a jednocześnie zaczął wymyślać różne sposoby na ochronę kodu przed wykorzystywaniem przez innych.

Stallman, dla którego etyka hakerska zespoliła się z prywatnym życiem tak, że stała się praktycznie częścią jego natury, te zmiany oznaczały prywatną klęskę. Dla niego naturalne było przeświadczenie, że współdziałanie w programowaniu jest znacznie bardziej efektywne niż izolacja i stawianie zapór ludzkiej kreatywności i wolności osobistej. Łatwo jest z dzisiejszej perspektywy uważać tę ideą za utopię. Sęk jednak w tym, że wówczas nie była to żadna utopia, tylko wciąż jeszcze istniejąca rzeczywistość!

Ale były to już jej ostatnie tchnienia. Rozkład społeczności hakerskiej i spychanie na margines historii zasad nią rządzących postępowały bezlitośnie. Richard Stallman najboleśniej odczuł to 16 marca 1982 r., gdy jedna z firm wynajmująca hakerów z MIT, Symbolics, odmówiła mu nawet grzecznościowego wglądu w kod swojego oprogramowania (Lisp Machine). Symbolics zrobiła to po to, aby utrudnić życie konkurencyjnej firmie LMI, ponieważ LMI obficie posiłkowała się kodem z AI Lab, gdzie nad swoim kodem lispowym nadal pracował Stallman. Odcięcie go od kodu pisanego w Symbolics uderzało więc faktycznie w LMI, ale bezpośredni cios został wymierzony w Stallmana i resztki kultury hakerskiej.

Zatrzęsło to w posadach światem "ostatniego hakera" i wywołało jego silną reakcję. Od tej pory Stallman przez wiele miesięcy pracował jak nakręcony, próbując samodzielnie dotrzymać kroku zmianom wprowadzanym przez zespół programistów Symbolics, i to nie byle jakich, bo także wywodzących się z AI Lab. Do dyspozycji miał tylko dokumentację, w której opisywali oni wyniki swojej pracy. Niezwykłe zdolności Stallmana połączone z ogromną determinacją doprowadziły do niezwykłego skutku: cokolwiek w latach 1982-1983 stworzyli programiści Symbolics, było natychmiast niezależnie odtwarzane przez Stallmana w MIT jedynie na podstawie tych opisów.

Ten heroiczny sprzeciw wobec próby zniszczenia tego, co RMS uznał za swój dom - czyli społeczności i ducha swobodnej współpracy w AI Lab - ugruntował jego sławę i przeszedł do informatycznej legendy. Ale maszyna lispowa sama okazała się w końcu boczną ścieżką rozwoju informatyki, więc dalsze wysiłki w tym kierunku utraciły sens. Prawdziwym wyzwaniem stał się rozwój tak zwanych mikrokomputerów, a wraz z nim zalew "własnościowego" oprogramowania, któremu już żaden pojedynczy geniusz nie dałby rady.

Pewna epoka nieodwracalnie odchodziła w przeszłość.

GNU, czyli alternatywa

W obliczu tak niekorzystnego obrotu spraw Richard Stallman był bliski rezygnacji i rozważał nawet porzucenie swojego ukochanego zajęcia. Znalazł w sobie jednak dość siły i uporu, aby powołać do życia projekt GNU. 27 września 1983 r. ukazało się w sieci jego ogłoszenie o planach pracy nad GNU wraz z zaproszeniem do przyłączenia się do projektu.

Cel tego przedsięwzięcia był równie szaleńczy co samotna walka z firmą zatrudniającą zespół hakerów. Stallman postanowił mianowicie stworzyć pełen system operacyjny opierający się na hakerskiej etyce, a więc dostępny dla wszystkich. Zgodnie z hakerskim podejściem zamiast budować od zera, zaczął szukać gotowych klocków, które pasowały do jego wizji. Postanowił między innymi, ze GNU będzie niezależnym odtworzeniem powszechnie znanego systemu operacyjnego UNIX.

Do Stallmana dołączali ludzie tak samo jak on rozczarowani coraz częstszym zamykaniem się dostępności kodu. Opiekuńczym "parasolem" dla GNU została założona w 1985 roku Fundacja Wolnego Oprogramowania (Free Software Foundation, FSF). Jej nazwa sprawiała i do dziś sprawia kłopoty, ponieważ w języku angielskim "free" oznacza zarówno wolność jak i "darmowość", jednak Stallman ostatecznie uznał, że nie ma słowa, które lepiej oddawałoby ideę, jaką stara się wprowadzić w życie, i tak już zostało.

Jednym z pierwszych programów GNU był edytor tekstu EMACS. Stallman stworzył go jeszcze w poprzedniej dekadzie, więc była to bezpośrednia kontynuacja jego hakerskiego życiorysu. EMACS sam w sobie jest świetnym przykładem na to, jak atmosfera swobodnej współpracy stymuluje rozwój. Richard Stallman zapoczątkował go dodając do edytora o nazwie TECO (napisanego wcześniej przez innego hakera) możliwość wykonywania makropoleceń, czyli całych, nawet bardzo złożonych ciągów instrukcji. Okazało się, że to był strzał w dziesiątkę i ludzie masowo tworzyli własne makra dla EMACS-a, przyczyniając się do jego sukcesu. Przerobienie po latach EMACS-a tak, aby działał także pod Uniksami, było sygnałem, że GNU nie jest tylko pustym hasłem garstki frustratów i naprawdę ma do zaoferowania coś wartościowego.

Stopniowo projekt nabierał ciała. Po GNU EMACS (1985 r.) pojawiały się kolejne ważne cegiełki nowego systemu operacyjnego, ale edytor ten zapisał się w historii informatyki w jeszcze jeden istotny sposób. Była to licencja GNU EMACS, która oddawała ducha hakerskiej etyki także w postaci zapisu prawnego. Najistotniejsze jej postanowienie głosiło, że wprawdzie każdy może dowolnie modyfikować program, ale w zamian swoje poprawki musi udostępniać na tych samych zasadach. Gwarantowało to, że raz udostępniony kod nie mógł zostać przez nikogo zamknięty, odcinając tym samym społeczność od swoich ulepszeń. Gdy GNU wzbogaciło się o kolejne narzędzie programistyczne, Stallman objął całość nową wersją licencji, którą nazwał "Ogólna Licencja Publiczna GNU" (GNU General Public License, w skrócie GPL).

To dzieło rozpoczęło odtąd swój własny żywot i

zatoczyło szerokie kręgi w świecie twórców oprogramowania. GNU GPL zostało wykorzystane nie tylko w projektach GNU, ale także w tysiącach innych programach, których autorzy niekoniecznie nawet poczuwają się do jakiejkolwiek bliskości z RMS-em. To jeden z kamieni milowych położonych pod rozwój wolnego oprogramowania oraz pod powrót już niemal pogrzebanego hakerskiego kodeksu postępowania.

Open Source, czyli schizma

System operacyjny GNU rozwijał się kolejny rok, ale wciąż nie było działającego jądra systemu, czyli jego "mózgu" (czy też, używając innej analogii, "silnika"). Elementy GNU nadal nie stanowiły samowystarczalnej całości i póki co musiały być uruchamiane na znienawidzonych przez Stallmana własnościowych systemach uniksowych. Opracowywane w ramach GNU jądro HURD z powodu komplikacji technicznych rodziło się w ślimaczym tempie i wystawiało cierpliwość zwolenników wolnego oprogramowania na ciężką próbę. Dziurę tę zapełnił wkrótce zupełnie niespodziewany projekt - zapoczątkowane przez fińskiego studenta informatyki Linusa Torvaldsa jądro Linux.

Linux powstał w ramach działalności hobbystycznej i - jak w swojej pierwszej publicznej wiadomości z 26 sierpnia 1991 r. pisał jego autor - wcale nie miał być tak "poważny" jak GNU. Wkrótce za to, zainspirowany jednym z wykładów Stallmana, Torvalds doszedł do wniosku, że licencja GNU GPL świetnie nadaje się do wykorzystania w jego projekcie… Społeczność Linuksa szybko zaczęła rosnąć w siłę, a jądro Linux zlepione z wieloma istotnymi narzędziami GNU stały się podstawą pełnego wolnego systemu operacyjnego, czyli dystrybucji Linuksa, co jest powszechnie skracane do nazwy "Linux". Nic jednak dziwnego, że Stallmanowi nie spodobała się ta nazewnicza maniera, która pomijała wieloletnie prace u podstaw nad takim systemem w ramach GNU. W 1995 ukuł więc własną nazwę, na którą nalega do dziś: "GNU/Linux". Jak okazało się później, kontrowersja z nazwą była preludium znacznie poważniejszych zmian w środowisku.

W roku 1996 odbyła się przełomowa dla ruchu wolnego oprogramowania impreza pod nazwą Conference on Freely Redistributable Software, na której pojawili między innymi się obaj panowie: Richard Stallman i Linus Torvalds. Na tym zlocie młody, zawadiacki lider zdobył serca publiczności swoim swobodnym zachowaniem. Już wcześniej upór Stallmana i odporność na wszelkie kompromisy powodował liczne tarcia. Dość powiedzieć, że przed konferencją szeregi Fundacji Wolnego Oprogramowania opuścili wszyscy jej członkowie, poza jedną osobą! Idea wolności w wydaniu Stallmana jest tak mocno stopiona z jego wymagającą osobowością, że większości ludzi - nawet podzielających jego zdanie - trudno to w praktyce wytrzymać. Tymczasem Torvalds był jak najdalszy od rygoryzmu RMS-a, a zamiast moralnych przesłanek kierował się przede wszystkim względami technicznymi. Na konferencji posunął się nawet do publicznego oświadczenia, że podoba mu się program PowerPoint - aplikacja, która z wolnością oprogramowania jako żywo nie miała nic wspólnego.

Ta jawna, wręcz arogancka pochwała pragmatyzmu zwiastowała otwarte pęknięcie w środowisku wolnego oprogramowania. Faktycznie - w 1998 roku doszło do krystalizacji nowego ruchu, który przyjął nazwę Open Source (otwarte oprogramowanie) i w kolejnych latach zaczął zdobywać licznych zwolenników. Ruch otwartego oprogramowania nie ma jednego lidera, podczas gdy ruch wolnego oprogramowania to w ogromnym stopniu emanacja silnej osobowości Stallmana. Paradoksalnie, wobec wytrwałego bojownika o wolność stanęła nagle wolność, ale w zupełnie innej w postaci - luźnego ruchu społecznego, związanego z eksplozją Internetu. Można się zastanawiać, czy i bez jego udziału nie doszło by w końcu do przełomu, ale pozostaje faktem, że wpływ Stallmana odcisnął się także w tym nurcie kultury informatycznej.

FLOSS, czyli symbioza

Open Source niedługo skończy 10 lat i przez ten czas w powszechnej świadomości właściwie zajęło ono miejsce idei wolnego oprogramowania, ale Stallman nie zawiesił swojej działalności na kołku, więc ta "schizma" trwa do dziś. Obok krzepkiego ruchu otwartego oprogramowania nadal rozwija się nurt stallmanowski, choć jest on dużo mniej znany. Łączy je szczególnego rodzaju symbioza, podobna do połączenia kodu GNU z jądrem Linux. Choć minęło już ponad 20 lat, projekt GNU nadal pracuje nad swoim jądrem HURD, jednak nie jest to już uznawane za zadanie priorytetowe. Mimo ideologicznego rozziewu między obydwoma liderami, Linux świetnie sobie radzi na tym nieplanowanym "zastępstwie", a z kolei licencje stworzone w ramach FSF są jednoznacznie akceptowane przez zwolenników Open Source. Amalgamat tych dwóch odrębnych, ale przenikających się nurtów jest zwykle określany przez obserwatorów jako FLOSS (Free/Libre and Open Source Software).

Oprogramowanie na wolnych licencjach rozwija się w wielu, często niezależnych od siebie miejscach, w różnych organizacjach i firmach, a także rękami programistów niezrzeszonych, a takie aplikacje jak przeglądarka Firefox, pakiet biurowy OpenOffice.org, program do grafiki wektorowej Inkscape, czy program do składu Scribus robią samodzielne "kariery", i nie wykorzystały jeszcze swojego pełnego potencjału. W dodatku nawet Linux nie jest już jedynym jądrem na wolnej licencji. Istnieją wolne systemy zbudowane na jądrach BSD, rozwijają się też systemy wyrosłe z zupełnie innych podstaw niż UNIX, takie jak Haiku, Syllable, ReactOS - i wiele innych.

> Współdziałanie w programowaniu jest znacznie bardziej efektywne niż izolacja i stawianie zapór ludzkiej kreatywności i wolności osobistej.

Sytuacja od strony czysto praktycznej wygląda więc całkiem nieźle, a obecne problemy techniczne stopniowo zostają rozwiązywane - jeśli nie dziś, to z upływem czasu przestaną być ważne. Zakrawa na paradoks, że triumf nurtu otwartego oprogramowania obraca się powoli przeciw niemu. Popularność tego terminu sprawia, że chcą się pod nią podczepić różni sprytni przedsiębiorcy, którzy powołują się na ideę bliżej nieokreślonej "otwartości" nie zapewniając przy tym podstawowych zasad wolnej współpracy. Stallman ze swoją sztywną postawą moralną stanowi więc nadal kotwicę, która przypomina o zasadniczych regułach gry i nie pozwala na zwichnięcie idei wolności oprogramowania.

Środowisko wolnego oprogramowania bliskie lub związane z FSF znów zaznacza swoje istnienie, między innymi nawiązując kontakty z "wolnościowcami" w innych organizacjach społecznych, nie zajmujących się oprogramowaniem, a jednocześnie zyskało wsparcie jednej z największych firm informatycznych, Sun Microsystems. Fundacja stara się też atakować inne przeszkody stojące na drodze wolnemu oprogramowaniu: problemy z niejawnymi, własnościowymi standardami i formatami plików, systemy kontroli użytkownika (tzw. DRM) oraz przestarzałe, a czasem wręcz nieprzyjazne duchowi wolnego oprogramowania prawodawstwo.

Dziś trudno jeszcze powiedzieć, czy wobec tego czeka nas renesans oryginalnej idei Richarda Stallmana, czy też środowisko Open Source poradzi sobie z zagrożeniami i pozostanie dominującą siłą, czy może na przykład dojdzie do jakiejś - trudnej dziś do wyobrażenia, choć już zaproponowanej - fuzji tych dwóch nurtów? Informatyka wciąż pozostaje burzliwie rozwijająca się dziedziną życia i jeszcze wiele może się zmienić.

Na koniec krótko o książce :)

Richard Stallman to postać niezwykła i pełna kontrastów: samotnik, którego idea zmienia cały przemysł informatyczny. Trudny we współpracy indywidualista, ale zarazem mówca i działacz polityczny, który aktywnie promuje współdziałanie. Relikt odległej przeszłości, który wyznaczył kierunki rozwoju w przyszłości. Technik, którego najważniejszym dziełem jest ruch społeczny skupiony wokół wartości filozoficznych i moralnych w informatyce. Wizjoner ze skłonnością do czepiania się zupełnie nieistotnych dla innych szczegółów. Sam Williams próbuje przybliżyć czytelnikowi tę postać w jednym pakiecie z jej działalnością, i moim zdaniem to była słuszna strategia. Konia z rzędem temu, kto potrafiłby wskazać, gdzie kończą się osobiste cechy Stallmana, a gdzie zaczynają się obiektywne skutki jego pracy. Dodatkowo kucyka temu, kto oddzieli jego osobiste wady od zalet jako działacza społecznego…

Biografia może być prawdziwym dziełem literackim, ale może też pełnić rolę przypisu do życiorysu niezwykłego człowieka. "W obronie wolności" jest takim właśnie kwitkiem, który jest tylko dodatkiem do osoby, warto się jednak w ten "kwitek" wczytać. Książka w kategorii "literatura" nie wypada szczególnie dobrze - styl jest mało dopracowany, choć być może to wina tłumaczenia (także dlatego, że odpowiednie słownictwo w języku polskim dopiero z roku na rok dojrzewa). Jednak pracowite zebranie wielu faktów w jedną opowieść na temat osoby o tak istotnym wpływie na rzeczywistość aż prosi się o uznanie i nie zamierzam tego autorowi odbierać.

Oczywiście znajomość komputerów, a zwłaszcza środowiska wolnego i otwartego oprogramowania, znacznie ułatwi odbiór tej biografii, ale wydaje mi się, że opis fenomenu Stallmana może wiele wyjaśnić także ludziom interesującym się ogólnymi kierunkami rozwoju naszej cywilizacji. Ostatecznie w świecie, gdzie nawet humaniści piszą swoje eseje na komputerze, ludzie zawierają znajomości w sieci, a oprogramowanie czai się nawet w telefonie i niewinnym odtwarzaczu muzyki, tradycyjny rozdział techniki od kwestii społecznych i etycznych staje się coraz mniej uzasadniony - o ile w ogóle jeszcze ma jakiś sens.

Recenzja została pierwotnie opublikowana w serwisie BiblioNETka w dwóch częściach: Richard Stallman - wizjoner ery cyfrowej (właściwa recenzja), Odyseja hakerska (czytatka).